

Czy palenie „Koranu” pomaga?

2 lutego 2023

Rasmus Paludan, urodzony w Danii lider szwedzkiej partii Stram Kurs („Twarda Linia”), 21 stycznia spalił egzemplarz „Koranu” przed ambasadą Turcji w Sztokholmie. Akt ten, który był dozwolony i chroniony przez szwedzką policję, skłonił Turcję do wycofania swojego poparcia dla przystąpienia Szwecji do NATO. Chociaż Turcja już od dłuższego czasu niechętnie udziela zgody Szwecji, ze względu na szwedzką politykę udzielania azylu Kurdom i innym wrogom reżimu w Ankarze, to prawdopodobnie dopuszczenie do spalenia „Koranu” przez Paludana było kroplą, która przelała czarę goryczy.



Sytuację palenia „Koranu” widzieliśmy już wiele razy. Jakiś samozwańczy aktywista lub polityk zwalczający dżihad oświadcza, że wolność słowa jest najwyższą z oświeceniowych wartości liberalnych i że spalenie świętej księgi muzułmanów jest nieodłączną częścią wolności słowa, za którą nasi dziadkowie zapłacili wysoką cenę. Następnie ogłasza, że „Koran” jest nikczemną, nieliberalną księgą, porównując ją do „Mein Kampf” – i tu właśnie pojawia się termin islamofaszizm. Następnie może zadeklarować, pozornie bez uprzedzenia, swoją dozągoną miłość i lojalność wobec Izraela i narodu żydowskiego, które są bastionem demokracji i zachodnich wartości przeciwstawiających się islamskiemu zagrożeniu. Zapewnia również swoich słuchaczy, że będąc na takim wydarzeniu, nie są rasistami, ale raczej są po prostu przeciwnikami religii lub ideologii islamu lub islamizmu, i przystępują do palenia „Koranu”. W ten sposób „radykałni muzułmanie” zostaną zirytowani, aby pokazać im, że wolność słowa żyje i ma się dobrze.

Jak można się spodziewać, muzułmanie nie są takimi czynami zachwyceni. W rzeczywistości, biorąc pod uwagę typowego

muzułmanina w Europie, ich reakcja jest często gwałtowna. Jednakże nawet pokojowe protesty są przedstawiane jako niezdolność muzułmanów do zaakceptowania wolności słowa. Pałacy „Koran” radzą im, by reagowali jak oświeceni chrześcijanie, np. gdy nie robią nic, gdy tzw. artyści zanurzają krucyfiksy i Biblie w moczu.



Lewicowe media potępiają akt, relatywizują brutalną odpowiedź nań (jeśli taka miała miejsce), a potem nic się nie zmienia – ale przynajmniej wszyscy dobrze się bawili. Następnie pałacy „Koran”, lewicowe media, a nawet muzułmanie wracają do swoich spraw i wszyscy twierdzą, że odnieśli jakieś zwycięstwo. Pałacy „Koran” uważa tak, ponieważ udało mu się dokonać czynu i przyciągnął dużo uwagi mediów, media, ponieważ wzmocniły norymberski paradygmat moralny poprzez potępienie skrajnie prawicowego kozła ofiarnego z odpowiednio intensywną histerią, a muzułmanie, ponieważ nie pozwolili, aby ta obraza ich wiary pozostała bez odpowiedzi.

Oczywiście każdy istotnie wygrywa, bo każda z trzech stron konfliktu ma inne cele. Media mają do utrzymania paradygmat moralny, więc skupiają się na kontrolowaniu narracji. Muzułmanie, kierujący się najczęściej względami honorowymi, mają motywację, by nie dopuścić do bezkarnego znieważenia. Aktywista natomiast pragnie uwagi mediów, ponieważ jego ostatecznym celem jest podnoszenie świadomości, co można by nieprzychylnie określić jako „żebranie o uwagę” – słowa, które trafnie opisują karierę Rasmusa Paludana jako polityka i agitatora zarówno w Danii, jak i w Szwecji.

Można się zastanawiać, jaki jest finalny cel takiego aktywizmu. Czy ostatecznym celem jest to, aby muzułmanie w Europie stali się tak tchórzliwi i potulni jak chrześcijanie, kiedy są narażeni na zniewagi wobec ich własnej wiary? Jeśli tak, to przede wszystkim z estetycznego punktu widzenia nie mogę powiedzieć, że jest to pozytywne zjawisko. Niewiele

rzeczy jest tak odpychających, jak powierzchowna religijność – wiara nietraktowana poważnie. Brak wiary, jaki wykazują europejscy chrześcijanie, nie jest czymś, do czego powinni dążyć wyznawcy innych religii.

Osobiście miałem nieszczęście spotkać wielu zsekularyzowanych muzułmanów, ludzi, którzy tak samo powierzchownie religijni, jak większość dzisiejszych chrześcijan. Kobiety mogą nosić hidżab lub mniejszą chustę, a mężczyźni mogą wykrzykiwać bismillah zamiast „cholera”, ale poza tym są nie do odróżnienia od swoich świeckich, zglobalizowanych rówieśników. Pamiętam, że kiedyś widziałam młodą Turczynkę, która chodziła w lekkiej chuście na głowie, która ma chronić skromność kobiety, a jednocześnie miała na sobie górę od bikini, z połową pupy zwisającą z jej skandalicznie krótkich dżinsowych szortów. Jest to jednocześnie jedno z moich ulubionych (była bardzo zgrabną kobietą) i najbardziej przygnębiających wspomnień: hidżab na jej głowie zasłonił jej włosy, ale odsłonił jej hipokryzję. To oczywiście nie jest odosobniony przypadek. Jak poinformowały mnie niedawno moje młodsze koleżanki, zjawisko to jest na tyle powszechne w Bośni, że ma swoją żartobliwą nazwę: „Selam gore, bujrum dole” – w bardzo luźnym tłumaczeniu: „Bogu świecę, a diabłu ogarek”. O ile lubię obserwować zgrabne pupy młodych kobiet, o tyle nie jestem zwolennikiem lekceważenia wiary. I rzeczywiście, chrześcijański kuzyn „Selam gore, bujrum dole” – krzykliwy złoty krucyfiks wiszący na silikonowym dekolcie – jest tak samo wskazujący na to, że wiara staje się jedynie ornamentem, smaczkiem w skądinąd zhomogenizowanej globalnej antykulturze.

Ale nawet pomijając moje osobiste rozterki, musimy zadać sobie pytanie, co osiąga się przez spalenie „Koranu” z perspektywy tożsamościowego nacjonalizmu. Ilu bliskowschodnich imigrantów zostanie deportowanych w wyniku tego aktu? W jaki sposób zostanie zdekonstruowany norymberski paradygmat moralny? Czy ten czyn będzie stymulować rozwój świadomości rasowej wśród białych? Czy zachęci ich do większej reprodukcji? Czy

przechwyci i powstrzyma działania antybiałych reżimów? Odpowiedź na wszystkie te pytania brzmi: nie, z możliwym wyjątkiem dotyczącym świadomości rasowej: O ile biali ludzie mają genetyczną skłonność do bycia sprawiedliwymi i w pewnym sensie liberalnymi, to rozbrzmiewające nieliberalne wezwania do cenzury i odwetu ze strony w przeważającej mierze muzułmanów mogłyby hipotetycznie sprawić, że Europejczycy postrzegaliby ich bardziej jako „innych” niż dotychczas. To jednak pozostałoby bez echa i łatwo dałoby się wprowadzić w różne ślepe zaułki, jak to już widzieliśmy w ruchu „antydzihadu” w ciągu ostatniej dekady. Co więcej, jeśli problemem jest to, że muzułmanie zachowują się nieliberalnie i są faktycznie skłonni do poświęceń za swoją wiarę, to rozwiązaniem nie jest to, co my, jako Biali Nacjonaliści i identytaryści, chcemy wdrożyć – usunięcie ludzi rasowo obcych z krajów europejskich – ale raczej coś, czego chce nasz wróg: homogenizacja muzułmanów do zubażającej globalnej antykultury, tak jak w przypadku tej tureckiej dziewczyny z tyłkiem zwisającym z jej džinsowych szortów.

Spalenie „Koranu” przez Rasmusa Paludana być może otworzyło geopolityczną puszkę Pandory, czego skutki będą interesujące do obserwacji. Mam swoje zdanie na temat Szwecji, Turcji i NATO, a także tego, co należy zrobić, aby zapewnić Europie bezpieczeństwo, ale zostawimy je na inny czas. Na razie wystarczy powiedzieć, że jego wyczyn niewiele zrobił dla sprawy białych ludzi w Szwecji, nie przyczynił się w znaczący sposób do wsparcia wysiłków zmierzających do deportacji muzułmanów ze Szwecji, a pod pewnymi względami może nawet wzmocnić pozycję naszego wroga. Ale przynajmniej rozzłościł tych muzułmanów – a wiemy, że kto się rozzłości, ten przegrywa, prawda? PRAWDA?

Autorstwo: Nicholas J. Reelvy

Tłumaczenie: Marek Szczęsny

Źródło zagraniczne: Counter-Currents.com

Źródło polskie: 3Droga.pl